Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 95. Poniedziałek, 26 kwietnia 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administ[racja]: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrekt[orzy] wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-Jork	9,68
Londyn	47,15
Paryż	32,59
Szwajcarja	187,33

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach	
prywatnych w żądaniu	10,27½
w płaceniu	10.22½

Tendencja utrzymana z odcieniem mocniejszym.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	52,35
Złoty	52,35
Dolar	5,18½

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie 9,70.

Prywatnie dolar w żądaniu	10,40
w płaceniu	10,35

Tendencja mocniejsza. Podaż minimalna.

Dalszy ciąg nazwisk Czytelników, którym zrządzeniem fortuny przypadła jedna z premij naszego pisma — ogłaszamy na stronie 4-tej.

Ci, którzy mącą wodę...

Pochód niezależnych socjalistów rozpędza policja.

37 osób osadzono w areszcie śledczym.

(Od własnego korespondenta.)

Warszawa, 26. 4. W podwórzu domu przy ulicy Leszno 49 odbywał się wczoraj po południu wiec partji niezależnych socjalistów (prawie komuniści) Po wiecu

wbrew zakazowi policyjnemu

ruszył pochód na ulicę, wobec czego policja wezwawszy posiłki pochód rozpędziła,

60 osób za opór aresztowano.

Część demonstrantów schroniła się w prywatnych mieszkaniach, skąd ich wyławiano. W areszcie śledczym osadzono definitywnie 37 osób. Jednego demonstranta raniono.

Brazylijska tancerka

pozostawia warszawskiemu kupcowi w spadku 600.000 dol.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 26 IV. W Rio de Janeiro zmarła popularna brazylijska tancerka

nazwiskiem Rajzla Grinberg.

Była ona córką (z małżeństwa rytualnego) kupca warszawskiego Szymona Rajnbluma, którą przed laty 20 wywiózł handlarz żywym towarem do Brazylji. Jedynym spadkobiercą swego majątku wynoszącego 600.000 dolarów, nie licząc pałaców

uczyniła swego ojca.

Mimo to jednak Szymon Rajnblum nie może tego spadku odebrać, gdyż jeszcze przed wojną zgubił akt złączenia (rytualnego) ze swą zmarłą małżonką przeto nie może udowodnić iż

jest ojcem

zmarłej.

Nasz eksport i import w marcu.

Bilans handlowy dał nam przewyżkę 23 milj. złotych.

Warszawa, 26. 4. — W marcu przywieziono do Polski z zagranicy 200,609 tonn różnych towarów

wartości 110 mil. 571 tys. złotych.

Wywieziono zaś w tym czasie towarów 1 milj. 42 tys. 10 tonn, wartości

132 miljony 871 tysięcy zł.

Mimo tej znamiennej różnicy w wadze, bilans handlowy, dzięki temu, że eksportowano surowce, a importowano wyroby gotowe i towary spożywcze luksusowe, daje

na korzyść Polski przewyżkę

o całe 23 miljony złotych.

Pożar magazynu lakierów w Pruszkowie.

(od własnego korespondenta.)

Warszawa, 26. 4. W Pruszkowie spłonął magazyn lakierów należący do warsztatów kolejowych. Sąsiednie budynki uratowano.

Powódź w Moskwie.

Woda dochodzi, do murów Kremla.

Z Moskwy donoszą o wzrastające) klęsce powodzi. Woda rzeki Moskwy dochodzi do murów Kremla i

zalewa ulice

położone w centrum miasta.

Odwołany zjazd protestacyjny inwalidów.

Warszawa, 26. 4. Zapowiedziany na 30 b. m. zjazd protestacyjny związku inwalidów całej Polski w Warszawie

odwołano wobec

zaniechania przez Sejm zmniejszenia rent inwalidzkich.

W Polsce pieczywo pszenne jest o 30 proc. droższe niż w Berlinie.

Warszawa, 26 IV. Według statystyki

(Od własnego korespondenta).

okazuje się, że w Polsce pieczywo pszenne jest o 30 proc. droższe niż w Berlinie, dokąd nasze zboże jest eksportowane Cena pieczywa w Warszawie jest identyczna z ceną Londynu, który jest

najdroższem miastem w Europie.

„Gwałt niech gwałtem się odciska".

Organizacje narodowe przeciw terorystycznym zakusom komunistycznych przewrotowców.

Z Warszawy donoszą:

Wobec ciągle ponawianych prób elementów wywrotowych

wprowadzenia zamętu i wywołania anarchii,

która według wskazówek moskiewskiego kominternu ma być początkiem bolszewickiego przewrotu, wystąpiły rozmaite organizacje i związki, stojące na gruncie państwowym z inicjatywą

czynnego oporu

Krok swój uzasadniają one biernem zachowaniem się powołanych do utrzymania ładu i bezpieczeństwa organów, a to wskutek niezdecydowaengo stanowiska naszego życia politycznego, a głównie Sejmu, który dla demagogji gotów jest poświęcić najistotniejsze interesy społeczeństwa. Z odezwami tego rodzaju wystąpiły Straż Narodowa i Związek Ludowo Narodowy.

Za kulisami traktatu niemiecko-sowieckiego.

Bolszewja i Niemcy chciałyby zmiażdżyć Polskę w zbrojnym uścisku.

Ostrzeżenia trzeźwych kół niemieckich.

Wódz „Zakonu młodych Niemiec“ („Jungdeutscher Orden“). Artur Mahraun zamieścił w swym organie „Der Meister“ rewelacyjny artykuł

o wojennych planach

kół prawicowych niemieckich.

Prawicowcy niemieccy dysza zemstą za przegraną wojnę i bezustannie knują spisek w celu odbudowania monarchji nie mieckiej w dawnych jej granicach.

Wojenne te plany oparte są na wspólnej akcji

Niemiec i Bolszewji.

Wojska niemieckie wtargnąć mają do Polski z całą potęgą i rozproszyć armię polską.

Z drugiej strony ruszy na Polskę

nawała bolszewicka.

Niemcy opróżnić mają swe prowincje zachodnie i wycofać się do Łaby, gdzie w połączeniu z bolszewikami mieliby stawić pierwszy

opór Francuzom.

Po reorganizacji wojsk rosyjskich pod jęty będzie z linji Łaby generalny atak nie miecko-sowiecki

przeciwko państwom zachodnim.

Na temat tych sensacyjnych planów, ujawnionych przez szefa „Jungdeutscher Orden“, snuje ciekawe wywody generał piechoty Deimling w dzienniku „Berliner Tageblatt“.

Plan ten nazywa on

piekielnie głupim i mądrym

jednocześnie.

Nie ulega wątpliwości, że wypad Nie miec w kierunku Polski wywołałby nową zawieruchę wojenną w Europie. Sto sunki na Wschodzie są tak naprężone, że mała

iskierka wywołać może pożar.

Ale piekielnie głupim jest ten plan zda niem niemieckiego generała z wielu względów. Nie docenia on sił polskich, a przecenia bolszewickie.

Zaledwie pierwsze strzały padłyby w Polsce — pisze niemiecki generał — a już armie Focha runęłyby na Niemcy i urze czywistniły to, czego z żalem nie dokona ły w ubiegłej wojnie:

zajęłyby Berlin.

Sztandary Mussoliniego przeszłyby po za Alpy na niemiecką ziemię. Anglicy wylądowaliby na wybrzeżu bałtyckiem wskutek czego wojska bolszewickie w momencie decydującym zmuszone byłyby zmienić front bojowy i

opuścić niemieckich awanturników.

Skoncentrowane ataki gazowe powietrznej floty państw zachodnich zatrułyby niemieckie obszary nad Renem i na Śląsku.

Epilogiem tej awantury byłby

rozbiór Rzeszy niemieckiej.

Nonsensem jest snuć te plany — wywodzi dalej gen. Deimling — jeszcze i z tego względu, że Niemcy

nie mają wodza,

któryby umiał prowadzić taką niebezpieczną akcję.

Musiałby to być człowiek o najwyższych kwalifikacjach wojskowych i politycznych, za keórem poszłyby w ogień zbrojne szeregi.

Tytuł artykułu gen. Deimlinga brzmi: „Ostrzeżenie“.

—o—

Pożar w więzieniu mokotowskiem.

Spalił się magazyn odzieżowy.

Silne oddziały policyjne obsadziły cele więzienne.

Z Warszawy donoszą:

Dozorca więzienny, patrolujący około północy podwórze więzienia karnego w Mokotowie, zauważył

płomienie i kłęby dymu,

wydobywające się z budynku, mieszczącego magazyn odzieżowy i warsztat ślusarski.

Dozorca uderzył natychmiast

w dzwon alarmowy

i pośpieszył o pożarze zawiadomić naczelnika więzienia.

W kilka minut później przybyła do więzienia straż ogniowa oraz pogotowie policyjne na samochodzie.

Podczas gdy trzeci oddział straży ogniowej zajął się lokalizowaniem pożaru, policja, oraz

straż więzienna

obstawiły wszystkie oddziały więzienne.

Szczególną uwagę zwrócono na

oddział polityczny,

gdzie przebywa kilkadziesięciu wybitnych komunistów.

Akcją policyjną kierował zastępca policji stołecznej podinspektor Charlemagne.

Po półgodzinnej akcji

straży pożar ugaszono. Spłonęła część dachu i rupiecie na poddaszu.

Więźniowie

zachowali się spokojnie. Zaznaczyć należy, że na wieść o pożarze zgromadziły się tłumy ludzi, wśród których przeważali

eks-kryminaliści.

Emerytury i renty będą wypłacone 1-go maja.

Z powodu przypadających na dzień 2 i 3 maja dni świątecznych, **emerytury i renty inwalidzkie** płatne zapomocą przekazów pocztowych PKO przez urzędy pocztowe będą mogły być na podstawie zezwolenia pana ministra skarbu **wypłacone 1 maja r. b.**

Ślepa suchotnica Teresa Neumann

odzyskała wzrok i zdrowie w dniu kanonizacji św. Teresy

Z Pragi donoszą:

W miejscowości Konnersreuth zdarzył się niedawno wypadek **cudownego uzdrowienia**, który wprawił całą okolicę w ogromne podniecenie i rozgorączkowanie.

Oto żyła w tej miejscowości

ślepa od urodzenia 19-letnia dziewczyna

nazwiskiem Teresa Neuman. Biedne dziewczę było sierotą od 12 roku życia, mieszkało przy swojej ciotce również ubogiej i utrzymywało się wyplataniem koszyków. Trzy lata temu

zachorowała ona na gruźlicę.

Stan jej pogarszał się z każdym miesiącem, tembardziej, że nie mogła sobie pozwolić na wyjazd do miejscowości klimatycznej ani na odpowiednie lekarstwa. Nie wróżono jej też długiego życia, dziewczyna jednakowoż pomimo swojej ślepoty

pragnęła całą duszą żyć.

Dowiedziawszy się o kulcie św. Teresy do Dzieciątka Jezus i o cudach, jakie ona spełniła, zapałała gorącem nabożeństwem do tej wielkiej orędowniczki nieszczęśliwych, ufna, że jej prośb wysłucha. Było to zeszłego roku w czerwcu. Cały świat katolicki uroczyście święcił kanonizację św. Tereni. Miejscowy kościół pełny był wiernych, w którym odprawiało się solenne nabożeństwo ku czci świętej przed jej ołtarzem ozdobionym kwiatami. I oto w jednej chwili jakiś nieludzki głos dał się słyszeć wśród wiernych:

— **Ja widzę, jestem zdrowa, jestem zupełnie zdrowa! Święta Tereso, dzięki Ci!**

I oto w oczach tych wszystkich, **Którzy znali Teresę Neuman od dziecka, nieszczęśliwa suchotnica odzyskała równocześnie zwrok i zdrowie.** Badana później przez lekarzy nie wykazywała już zupełnie choroboy piersiowej.

Procesje cały dzień przychodzą do jej mieszkania, odrywając ją od zwyczajnych domowych zajęć. Ludzie dopraszają się, żeby **mogli dotknąć się jej szat i uzyskać od niej błogosławieństwo.** Również rozmaitego rodzaju chorzy przybywają w nadziei, że doznają ulgi w swych cierpieniach. Władze kościelne zawiadomione o owych cudach i masowych pielgrzymkach podróżnych nie zdecydowały się jeszcze, czy mają pozwolić na tę adorację, czy zabronić.

Ciekawa organizacja.

„Cech pijaków“ na Górnym Śląsku.

Z Katowic donoszą:

W Siemianowicach wykryto niedawno istnienie półtajnej, półjawnej **organizacji nałogowych pijaków.** Organizacja ta nosiła nazwę „Zunft“ (cech).

W cechu przestrzegano bardzo ostro **dyscypliny organizacyjnej.** Wszyscy członkowie, rekrutujący się przeważnie z miejscowych żebraków, zbierali przez **cały dzień pieniądze**, wieczorem zaś gromadzili się w jednym lokalu, oddawali ze brane fundusze prezesowi, który **kupował za nie jedzenie i trunki**, poczem odbywała się wspólna libacja.

Kto upił się w ciągu dnia na własną rękę, ten zostawał na dwa tygodnie wykluczony ze wspólnych libacyj. W ciągu tego czasu musiał tyle nazbierać, aby później mógł **urządzić dla całego cechu wspólną libację**, przyczem jednak samemu pić nie było wolno.

Niedawno umarł w Siemianowicach jeden z członków tego cechu, który sprawił mu wystawny pogrzeb i **wtedy to wyszło istnienie tej organizacji.**

Matka roztrzaskała czaszkę własnemu synowi.

Z Radomska donoszą:

Wdowa G. z Wielkiej wsi, mieszkająca z trojgiem dorosłych dzieci pod jednym dachem, toczyła codziennie kłótnie z dziećmi i urządzała gorszące burdy w domu.

Wczoraj po południu rzuciła się podczas kłótni z dziećmi na swojego żonatego syna Stanisława, bijąc go w nieiltościwy sposób ostremi narzędziami i poraniła go tak, że krwią zbroczony, z rozbitą czaszką legł bez przytomności. Odniesiono go do lekarza, który udzielił mu pierwszej pomocy lekarskiej. Nadzieja utrzymania go przy życiu jest wątpliwa. Jednego z braci poranionego aresztowano.

Ofiara mordu.



Dziesięcioletni Aleksander K... Stefana Bakalarza...

Nowy paroksyzm szału antypolskiego ...ownie.

... do mordowania Polaków.

...wodzili, że każdy Polak zamieszkały na Litwie jest szpiegiem i że dlatego trzeba

Polaków zabijać jak psów.

Wiec uchwalił rezolucję z żądaniem zamknięcia wszystkich szkół polskich na Litwie, zwrócenia się do młodzieży akademickiej, ażeby oczyściła uniwersytety z Polaków i w dalszym ciągu żąda rezolucja **wypędzenia elementów polskich z urzędów i uwolnienia kraju wileńskiego od rządów polskich.** (?)

...w. Wojciecha w Chojnach.

...zwykłych czwórek i jedenastek, przedłużyły kurs siódemek i trójek na Chojny, mimo to jednak z trudem zdołano przetransportować tłumy, zdążające do Starych Chojen. Liczne kompanie z kościołów łódzkich odbyły drogę pieszo.

Śliwki bez pestek, kaktusy bez kolców.

Czarodziej z Santa Roza.

Luter Burbank — rewolucjonista w dziedzinie hodowli szlachetnych owoców i roślin.

Jedną z najbardziej zadziwiających postaci Północnej Ameryki w ostatnich latdziesiątkach był bezwątpienia

znany hodowca kwiatów i owoców

oraz zapalony miłośnik i krzewiciel uszlachetnionych form roślinnych Luter Burbank z Kalifornji, wszechświatowej sławy „Czarodziej z Santa Roza".

Burbank, który niedawno przeniósł się do wieczności,

nie miał początkowo zaufania zagranicą,

to znaczy w Starym Świecie. Pogłoski o jego wspaniałych rezultatach hodowlanych uważano za

humbug, amerykański bluff.

Nie wierzono w wyprodukowane przez niego śliwki bez pestek, kaktusy bez kolców i różne osobliwe owoce powstałe z nienaturalnego **skrzyżowania gatunków** w rodzaju „plum-cot'ów, słynnych Burbank" — kartofli i „Wickson" — jabłek.

Po długiej dopiero akcji reklamowo - propagandowej europejscy uczeni specjaliści udali się do Kalifornji dla zbadania na miejscu plantacyj, sadów i ogrodów Burbanka i ocenili w należyty sposób

genjalny dorobek „Czarodzieja".

Burbank urodzony w roku 1849 w Lancasterze, w północno - amerykańskim stanie Massachusett osiedlił się w 1875 roku w Santa Roza w Kalifornji, gdzie założył na cały świat sławną

hodowlę kwiatów i owoców.

Za metodę wziął nie forsować natury, ale wyzyskiwać jej zasady przez

osłabianie ujemnych a wzmacnianie dodatnich

własności drogą krzyżowania. Nabyte doświadczenie pozwoliło mu objąć katedrę w kalifornijskim uniwersytecie.

Wielkie swe zdobycze Burbank zawdzięcza

szerokiej skali swych poczynań,

w których się nie liczył ani z czasem, ani z materjałem. Uczeni badacze np. nie są w stanie poświęcić 40.000 roślin dla wyeliminowania z tej liczby jednego wyborowego okazu.

Pozatem Burbankowi nie zależało nigdy na natychmiastowem zastosowaniu w praktyce wyników swych badań, tworząc raczej

naukowe pola doświadczalne

i tu właśnie tkwi tajemnica jego niewiarogodnych, a tak wysoce dla nauki cennych zdobyczy botanicznych.

O systemie jego prac, o sposobie wytwarzania

nowej uszlachetnionej rasy roślin

daje pojęcie odmiana „Paradox". Z całej wyhodowanej plantacji, złożonej z 40.000 krzaków jeżyn i poziomek Burbank wybrał w chwili dojrzewania

jeden najwspanialszy okaz

nadając mu nazwę odmiany „Paradoks" a reszta osypana owocami została wyrwana z ziemi i złożona razem, tworząc stos 4 metrów szeroki, 5 metrów wysoki i przeszło 7 metrów długi,

który spalono do cna.

Taką jest geneza słynnych śliwek, truskawek, poziomek, brzoskwiń i innych uszlachetnionych owoców oraz kwiatów, które nazwisko Burbanka i jego kalifornijskie ogrody

rozsławiły po całym świecie.

Na specjalną jednak uwagę zasługuje jego kaktus bez kolców.

Na bezwodnych i piaszczystych obszarach południowo - wschodnich Stanów Zjednoczonych i północnego Meksyku rosną tylko rośliny

należące do gatunku kaktusów.

Lecz kaktus najeżony kolcami nie nadaje się jako pokarm dla bydła — i całe pola kaktusowe leżały odłogiem, jako niedające się wyeksploatować nieużytki.

Burbank

zapomocą krzyżowania

wyhodował gatunek kaktusa bez kolców, który udaje się na pustyni również dobrze jak i jego kolczasty krewniak, a jest dla bydła nietylko jadalnym,

lecz nawet stanowi przysmak.

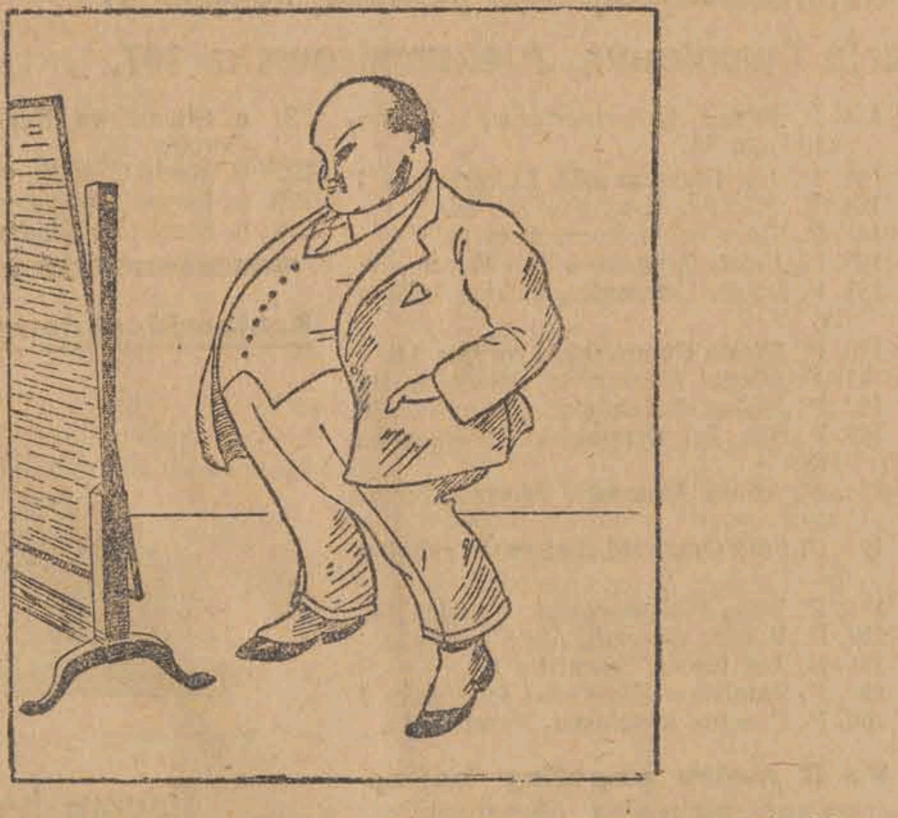
W ten sposób Burbank przemienił olbrzymi szmat bezwartościowego gruntu

na bogate pastwisko

nieocenionych walorów dla hodowców bydła.

Cóż dziwnego, że Burbank zdobył sobie przydomek „Czarodzieja z Santa Roza"?

Przed lustrem.



Stary kawaler: — Namawiają mnie, abym wstąpił do szkoły filmowej na amanta. Coprawda do Rudolfa Valentino nie jestem podobny, no, ale ma się też swoją przeszłość...

Żywa historja teatru polskiego.

Najstarszy aktor polski.

Legendową niemal postacią jest p. Władysław Krogulski, najstarszy dziś, bo

86-letni aktor polski.

Karjerę sceniczną rozpoczął w Warszawie w teatrze Wielkim w r. 1859, a więc przed 67-miu laty. W ciągu tego czasu grał 643 role, występując na deskach scenicznych

9.247 razy!

Ostatnie występy aktora-weterana miały miejsce niedawno w teatrze Narodowym w „Lampce oliwnej" i „Hetmanie Żółkiewskim".

Jako muzyk, fachowo wykształcony w konserwatorjum paryskiem — **napisał ilustrację muzyczną do 800 sztuk**, granych w dawnych teatrach rządowych.

P. Krogulski jest żywą historją teatru polskiego i pamiętnikarzem jego dziejów: posiada materjały rękopiśmienne na kilka dziesiąt tomów, drukował zaś w czasopismach teatralnych i osobno szereg wspomnień i sylwetek znakomitych polskich aktorów. Pozatem posiada jedyny w Polsce zbiór fotografij aktorów polskich:

6000 sztuk.

W uznaniu zasług dla sceny polskiej Krogulskiego odznaczono niedawno Krzyżem zasługi.

HENRY BORDEAUX.

Bojaźliwy wieśniak

Znudzony przeglądałem ospale plikę aktów...

Adwokat R., mój zwierzchnik, zajęty przygotowaniem obrony sądowej, zagadnął mię:

— Ktoś stuka. Nie słyszy pan?

— Proszę!

Nikt jednak mimo to nie zjawił się w pokoju.

Adwokat R. gniewny nieco wstał, otworzył drzwi i natknął się w przedpokoju na wieśniaka, który cofnął się przerażony.

— Co tu robicie?

— Nic, nic. Czekam, żeby mnie adwokat przyjął.

— Ja jestem adwokatem. Wejdźcie i śpieszcie.

I niemal wciągnął za sobą młodego wieśniaka w niebieskiej bluzie i filcowym kapeluszu, rosłego i krzepkiego chłopca, ale nieśmiałego, strwożonego i rumieniącego się jak dziewczę.

— Jak was zowią?

— Bernard... Bernard Tape.

— Skąd?

— Z Recluse, do usług p. adwokata.

— O co wam chodzi?

Wieśniak podał niebieski papier.

— To jest wezwanie do sądu na świadka. Po co wam adwokat? Idźcie do sądu i mówcie, co wiecie.

— Kiedy ja nic nie wiem.

— Nigdy nie byliście świadkiem, przyjacielu?

— Nigdy, panie adwokacie.

— I nikt z naszej wsi. Z dziada pradziada wszyscy uczciwi ludzie.

Parsknęliśmy śmiechem i adwokat R. spróbował przedstawić mu zaszczytną rolę świadków, jako oczu i uszu władz sądowych.

— Idźcie do sądu — objaśniał p. R. — Tam uczciwie bez strachu opowiecie, coście widzieli.

— Nic nie widziałem.

— Nikt was nie oskarża. — Wzywają was na świadka. Świadek — to nie oskarżony!

— O, prawie to samo. Jeden i drugi kandydat do kozy.

Z trudem udało się nam uspokoić go i namówić do udania się na rozprawę do sądu.

Wreszcie wzmocniony dużym kieliszkiem koniaku, z głową spuszczoną jak winowajca, poszedł ze skargą na ustach:

— Ach, panie adwokacie! To będzie hańba na całe moje życie.

W niespełna rok potem znowu zastukał do gabinetu adwokata R.

Zmienił się do niepoznania. Schudł, przybladł i zgarbił się, jednem słowem... postarzał.

— Cóż to? Znowu wzywają was na świadka?

— Panie adwokacie, jestem zgubiony!

Rozpacz jego była tak wielką, że adwokat R. przejęty współczuciem, posadził go przy sobie i kazał mu się wyspowiadać.

— Ja mówiłem, panie adwokacie, że to hańba być świadkiem — zaczął biedak opowiadanie. Sprawa nabrała rozgłosu i kiedy chciałem się ożenić z dziewczyną z gminy sąsiedniej, ojciec jej, stary surowy wieśniak nie dał mi jej:

— Miałeś spór z sądem, nicponiu — rzucił mi pogardliwie w oczy.

— Daremnie dowodziłem, że wezwano mię tylko na świadka.

— Świadek, oskarżony, skazany — to jedna kompanja — otrzymałem odpowiedź i moja ukochana Madelon z obawy przed ojcem nie pozwoliła mi przychodzić.

Na pociechę postawiłem swoją kandydaturę na wójta. Moja partja podała moje nazwisko na listę gminną. Ale partja przeciwna uderzyła na alarm, że na wójta kandyduje jegomość, który miał do czynienia z policją.

Pan adwokat oburzył się.

— Podajcie skargę na tych oszczerców.

— Skargę? Dokąd, panie adwokacie?

— Do sądu!

— Znowu mam iść do sądu! Za nic w świecie!

— W takim razie, pocoście tu do mnie przyszli?

— Poskarżyć się panu adwokatowi. — Wygadałem się przed panem — ot i lżej trochę.

W parę miesięcy potem zjawił się po raz trzeci.

Przybity, nieszczęśliwy trzymał znowu niebieski papier w ręku.

Tym razem wezwano go jako oskarżonego. Albowiem wyprowadzony z równowagi pobił dotkliwie jednego ze swych oszczerców.

— Na co mnie skażą? Na co mnie skażą, panie adwokacie? — powtarzał zrozpaczony.

— Uniewinnią, zobaczycie! — uspokoił go p. R.

— Jakże! — zdziwił się biedaczysko — oskarżony, to gorzej niż świadek!

— Nie zawsze, przyjacielu! Nie koniecznie.

Adwokat rozbawiony opowiedział w sądzie trzykrotną wizytę u siebie Bernarda Tape'ca i całą jego historję.

Uwolniono oskarżonego i zasypano oklaskami, a obecna na rozprawie Madelon ucałowała go publicznie.

— W dodatku obiecano mu wójtostwo.

— I cóż? — zapytałem go — nie będziecie się już obawiali być świadkiem?

— Ja? Być świadkiem? Nigdy! Ale za to...

I pokazał mi zaciśnięte pięści.

W DNIU DZISIEJSZYM

ogłaszamy dalszy ciąg nazwisk tych Czytelników, którym zrządzeniem Fortuny przypadła w udziale

jedna z nagród Wielkiej Premji Wiosennej

„Łódzkiego Echa Wieczornego".

Pszenna mąka opakowana w płócienne woreczki, będzie wydawana za naszemi talonami przez SYNDYKAT ROLNICZY, SP. AKC.

Talony są wydawane w redakcji naszego pisma (Zawadzka 1).

Czwartą nagrodę:

jeden worek najprzedniejszej mąki pszennej otrzymała:

151. P. Marja Cwankowa, Aleksandrowska 107.

Po jednej dolarówce otrzymali:

151. P. Marja Jasińska, Zgierz, Sieradzka 9.
153. P. Michał Wygodny, Rokicińska 8.
154. P. Stanisław Ludwiczak, Nowo-Zarzewska 7.
155. P. Józefa Binek, Suwalska 22, m. 13.
156. P. Stanisław Masirek, ulica Małopolska, Julianów.
157. P. Władysław Wolczak, Przejazd 33.
158. P. Bronisław Deka, Rybna 15.
159. P. Eleonora Krysiakowa, Południowa nr. 40.

Po 10 kilogramów najprzedniejszej mąki otrzymali:

160. P. Edward Wincenty Jaworski, Szkolna 27.
161. P. Zofja Bajchertowa, Zielona 15, u p. Waszczyńskiej.
162. P. Jan Nowak, Zgierz, Czerwona 4.
163. P. Walerja Wojciechowska, Zgierz, Średnia 4.
164. P. Marja Brzozowska, Północna 53.
165. P. Jadwiga Wierzbicka, Radwańska 53.
166. P. Michał Strzelczyk, Rzgowska 29.
167. P. Władysław Tomczak, Rokicińska nr. 45.
168. P. Czesio Sławiński, Napiórkowskiego 152.
169. P. Franciszek Kotkowski, Leszno 42.
170. P. Anna Zaczkowska, Księży Młyn 8.
171. P. Irena Kucówna, Aleksandrowska 47.
172. P. Antoni Krzepiński, Aleksandrów, Łódzka 28.
173. P. Henryk Szczepański, Wrześnieńska 60.
174. P. Juljusz Zaifert, Niciarniana 3.
175. P. Wicuś Gill, Wschodnia 51.
176. P. Stefanja Kedrzyńska Aleksandrowska 59.
177. P. Henryk Chorażek, Sienkiewicza 24
178. P. Bronisław Kowalczyk, Żórawia 9.
179. P. Helena Parczyńska, Brzezińska 82
180. P. Konstancja Poniewierska, Piotrkowska 147.
181. P. Leokadia Kusińska, Kilińskiego 164
182. P. Stanisław Kurczewski, Karolewska 34.
183. P. Jan Włodarczyk, Pryncypalna 30.
184. P. Janina Kasprowiczowa, Częstochowska 11.
185. P. Jan Płaszczyński, Lutomierska 7.
186. P. Mateusz Kraj, Smocza 13.
187. P. Klara Szein, Zamenhofa 14.
188. P. Józefa Tomaszewska, Marcina 29.
189. P. Józefa Laksender, Zielona 9, Bałuty.
190. P. Józefa Popowska, Łowicka 11.
191. P. Michał Marszałek, Rokicińska 11.
192. P. Janina Kielichówna, Skwerowa 18.
193. P. Hen. Jul. Krzemiński, Piotrkowska 178.
194. P. Alfons Konopski, Zgierz, Szeroka nr. 2.
193. P. Staś Orłowski, Zgierz, Przybyłów 54.
196. P. Irena Fleissnerówna, Szkolna 14.
197. P. Wanda Conradt, Aleje 1 maja 3.
198. P. Jan Jarota, Suwalska 16.
199. P. Stanisław Kacprzak, Jeneralska 8.
200. P. Eugenja Kościńska, Przejazd 14.

Po 3 metry popeliny najlepszego gatunku otrzymali:

201. p. Felicja Olszowska, Napiórkowskiego 23.
202. p. Florentyna Rubińska, Zarzewska Nr. 21.
203. p. Leon Czekajewski, Rajtera 12.
204. p. Zygmunt Golc, Andrzeja 3.
205. p. Karolina Credo-Sarnowska, Kilińskiego.
206. p. N. Domańska, Dębowa 5.
207. p. Klara Gołębiowska, Pabjanice, Leśna 59.
208. p. Teresa Brykalska, Karola 26.
209. p. Benedykt Cederbaum, Kaliska 16.
210. p. Amelja Beda, Targowa 17.
211. p. Zenon Wymysłowski, Przędzalniana 38.
212. p. Czesław Grzelewski, Aleksandrowska 47.
213. p. Leon Klimecki, Lipowa 76.
214. p. Józef Sobczak, Krótko-Drewnowska 6.
215. p. Jan Wagner, Wysoka 38.
216. p. Helena Stach, Krakusa 30.
217. p. Józef Borkowski, Wizgera 28.
218. p. Tomasz Paprota, Targowa 33.
219. p. Pelagja Kuczyńska, Ozorkowska Nr. 16.
220. p. Anna Barczyńska, Przędzalniana Nr. 76.
221. p. Stanisława Beniakówna, Zgierz, Gołębia 23.
222. p. Marja Czernik, Siedlecka 16.
223. p. Lucjan Domagało, Pomorska 87.
224. p. Stanisław Chmieniewski, Tylna 16
225. p. Ignacy Knapkiewicz, ul. 6-go Sierpnia 42.

Na przyznane nagrody redakcja naszego pisma wydaje talony, uprawiające do odbioru premij:

Mąka pszenna, najlepszej jakości, wydawana jest ze składu Syndykatu Rolniczego. Sp. A., ul. Kilińskiego 60 (sklep) do soboty 8 maja w g. od 8 rano do 3 po południu bez przerwy za okazaniem otrzymanych w redakcji talonów.

Worki duże zawierają po 82 klg. mąki pszennej pierwszej jakości (cztero-zerowej); porcje dziesięciokilowe są również wydawane w woreczkach płóciennych, zaplombowanych.

Popelina, płótno i dolarówki są wydawane w redakcji pisma.

Talony na odbiór mąki wydaje redakcja „Łódzkiego Echa Wieczornego", ul. Zawadzka nr. 1 (poprzeczna oficyna, naprost bramy), do piątku dnia 30-go kwietnia włącznie w godzinach od 9 — 12 przed południem i od 3 — 7 po południu. Talony dolarówki, popeliny i płótno wydawane są tylko za okazaniem dowodu osobistego.

Dowcipny zbieracz dzieł sztuki chińskiej.

Żart, który wywołał wiele śmiechu w całej Anglji.

John Hilditsh, zamieszkały w Manchesterze znany zbieracz dzieł sztuki chińskiej i japońskiej, w dowcipny sposób

zażartował sobie z tamtejszej rady miejskiej.

Posłał on na świeżo otwartą wystawę swoje zbiory, lecz zazdrośni kolekcjoniści członkowie rady miejskiej, nie dopuścili ich do wystawienia. Hilditsh chcąc sobie

zakpić z rywali,

rozpuścił pogłoskę że kilku mandarynów chińskich zwiedzi Manchester. W oznaczonym dniu przybyli z Londynu przyjaciele zbieracza,

przebrani za Chińczyków.

Byli oni uroczyście przyjęci przez burmistrza oraz radę miejską in corpore. Hilditsh służył za tłumacza, gdyż rzekomi Chińczycy słabo władali językiem angielskim. Wydano na ich cześć bankiet po bankiecie zaś burmistrz zaprosił ich

na ćwiczenia straży ogniowej.

Na zapytanie burmistrza, jak się ćwiczenia podobały, mandaryni odrzekli że w Chinach skoro się chce znakomitym gościom pokazać np. egzekucję zbrodniarza to się ścina żywego człowieka, wobec czego i tu

powinno się podpalić dom,

aby straż mogła pokazać, co umie. Po wyjeździe rzekomych mandarynów żart wyszedł na jaw, ku uciesze całej Anglji która przez parę dni wyśmiewała się z manchesterskiej rady miejskiej.

Krateczki sądowe.



Demon hazardu poróżnił dwóch przyjaciół.

Krwawy finał przyjaźni na sali bilardowej.

Pan Bronisław S. jest zapalonym amatorem bilardu. Stałą siedzibą jego jest cukiernia przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Zielonej.

Pan S pracował w składzie manufaktury vis-á-vis cukierni. Zamiast chodzić pomiędzy 2 a 3 na obiad wolał przesiadywać o tej porze na górce.

I na tej to górce poznał młodzieńca również od manufaktury p. Henryka G. Obydwaj panowie bardzo się z sobą zaprzyjaźnili. Pan Henio sypiał w składzie, za co pobierał specjalne wynagrodzenie. A że lubił się bawić i przepadał za kobietkami, zaproponował panu S, posiadającemu rozległe znajomości wśród płci pięknej, by sprowadził ze dwie dziewczynki, to się zabawią wesoło przy winku i likierze.

POTAJEMNA LIBACJA.

Propozycję tę pan S. zaakceptował, wyruszył na deptak, spotkał dwie koleżanki i zaprosił je uroczyście na libację, którą urządza jego przyjaciel z intencji imienin.

Tegoż wieczora w gabinecie dyrektora firmy odbyła się bajeczna zabawa.

W nocy jednak, gdy znużeni zabawą partnerzy zasnęli snem twardym, jedna z dziewczynek Genowefa L. wkradła się do przyległego magazynu podręcznego i zaczęła manipulować około resztek jedwabnych. Czujny p. Henio obudził się, a nie widząc partnerki, podniósł głowę i zaczął nasłuchiwać. Usłyszawszy szmery w magazynie podręcznym, zorjentował się, że panna Genowefa kradnie. Udał przeto, że śpi. Po chwili wróciła, a na pytanie „nagle przebudzongo" p. Henia, wyjaśniła, że oddaliła się ze względu na małą niedyspozycję.

GDY NASTAŁ DZIEŃ...

Wczesnym rankiem, gdy Genowefa L. podała z czarującym uśmieszkiem panu Heniowi rączkę na pożegnanie, wówczas ten zamknął drzwi i okiennice, zapalił światło i wydał rozkaz, by rozebrała się w obecności jego i pana S. Genoweicia udała niewiniątko, zdjęła palto i sukienkę i oświadczyła, że reszty nie zdejmie. Wówczas obydwaj panowie nie namyślając się długo zdarli z niej gwałtem bieliznę.

Wyniki rewizji były nadspodziewane. Panna Genowefa owinęła swe dziewczęce kształty dużą resztką jedwabiu wartości 45 zł. za metr. Musiała resztkę oddać poczem wraz z koleżanką opuściła lokal.

LIST ANONIMOWY.

Postanowiła przecież zemścić się na niedyskretnym i brutalnym p. Henryku. W tym celu wystosowała do jego szefa anonim, w którym donosiła, iż p. G. urządza sobie ze składu dom publiczny, ona zaś, dowiedziawszy się o tem, poczuwa się do obowiązku powiadomić p. szefa. P. szef, przeczytawszy powyższe, wezwał do siebie p. Henia, indagując go w sposób nader ostry. P. Henio z płaczem przyznał się, że zapraszał dziewczynki, urzędnikiem jest jednak sumiennym, czego dowodem jest odebranie przezeń jednej z nich skradzionej resztki jedwabiu.

P. szef, który z rozrzewnieniem przypomniał sobie, że i on kiedyś w młodości swej bawił się w sposób podobny, wybaczył p. Heniowi.

POSZEDŁ NA SKARGĘ DO NIEJ.

Z kolei p. Henio postanowił zemścić się na Genowefie. Pewngo wieczora wraz z p. S. zaczaił się w bramie przy ulicy Wschodniej i wychodzącej z niej pannie L. wymierzył parę potężnych ciosów pięścią. Dziewczyna zaczęła krzyczeć, ale napastnicy zbiegli.

Okrutny jest przecież Moloch hazardu. On to spowodował że razu pewnego w czasie partyjki bilardowej panowie H. i S. pokłócili się z sobą o to, kto ma zapłacić za czas. Od słowa do słowa i bójka gotowa: Serdeczni przyjaciele pobili się z sobą aż do krwi, poczem zerwali z sobą wszelkie stosunki. A pan Bolesław S. udał się do panny Genowefci i poradził jej, by zaskarżyła Henryka G. do sądu o pobicie. Tak też uczyniła panna Genowefa. W dniu onegdajszym sprawę rozpatrywał pan sędzia pokoju 8-go okręgu Bloch.

P. Henryk G. skazany został na 7 dni aresztu względnie 50 zł. grzywny, wobec nader obciążających go zeznań pana Bolesława S.

Sza-wicz.

Dzień w Łodzi.

—:s:—



Nagroda za dobre serce.

Gdy pan domu wychodzi do miasta.

(x) Iście staropolską gościnnością odznaczał się pan Józef Siperski, zamieszkały przy ulicy Dworskiej 30, nikogo, chociażby też nawet był nieznajomy,

nie wypuścił z mieszkania

nie nakarmiwszy go przedtem. Nie wszyscy jednak umieli ocenić gościnność pana Józefa płacąc mu za nią często

czarną niewdzięcznością.

W początkach ubiegłego tygodnia zawitał do pana Józefa

daleki kuzyn,

aż z pod Nieszawy.

Siperski ucieszony z tak miłego gościa, a w dodatku krewnego oprowadzał go po mieście i żywił jak się patrzy, ale kuzynek nie doceniał tych zalet łodzianina i odjeżdżając „uszczuplił"

ruchomości i gotóweczkę

pana Józefa. W dniu wczorajszym kiedy pan S. wyszedł za interesem, kuzynek zostawszy chwilowym panem mieszkania przbrał się w najlepsze ubranie p. Józefa, drugie schował do walizki i na dodatek skradłszy około

100 złotych

opuścił „gościnne" progi krewnego.

Zaniepokojony nieobecnością kuzynka oraz nieładem w mieszkaniu pan Józef sprawdził zawartość swych szaf i stwierdziwszy kradzież na sumę przeszło 300 złotych

doniósł o niej policji.

Za nieuczciwym kuzynem Siperskiego, niejakim

Władysławem Przykrym,

rozpoczęto poszukiwania, które niewątpliwie przyczynią się do ujęcia „blisko spokrewnionego" złodzieja.

Wygórowana cena chleba.

2-kilowy bochenek chleba powinien kosztować 1 zł. 5 gr.

Piekarze w dniu dzisiejszym biorą za dwukilowy bochenek chleba 1.10 gr. Cena ta jest stanowczo za wygórowana nawet przy cenie mąki 55 gr. za kilo.

Według zapatrywań Komisarjatu Rządu na m. Łódź cena 2-kilogramowego bochenka chleba nie powinna przekraczać ceny 1 zł. 5 groszy.

Trzecie wesele bogatej wdowy.

Nieoczekiwane zakończenie.

(n) Pani Walentyna Sarchalska, dwukrotna już wdowa, mimo pięćdziesięciu blisko lat trzymała się krzepko.

Z natury pracowita i zapobiegliwa lubiła czasem się pośmiać i zaufanym sąsiadom opowiedzieć coś niecoś ze swego pożycia małżeńskiego, a nawet kiedyś bąknęła, że chociaż małżeństwo jest

ciężkiem kawałkiem chleba,

to ona — Sarchalska jeszczeby raz spróbowała.

Ta wieść rozniosła się lotem błyskawicy, powodując zjawienie się swatów, którzy dwukrotną wdowę z kilkorgiem dzieci i grubą gotówką, zaczęli całkiem serjo

namawiać do ponownego zamążpójścia.

Wzdragała się z początku, ale w końcu uległa namowom.

I począł się przesuwać przed wdową istny korowód konkurentów zdążających więcej do trzosu, niźli do „rączki" Sarchalskiej.

Z pośród wielu wybór wdowy padł na

Adama Rubika.

Biedne to było chłopisko, lecz swat zaręczał gorąco, że to

człek z przyszłością,

bowiem po ukończeniu kosztownego sporu o grunt, stanie się właścicielem wcale pokaźnej gospodarki wiejskiej.

To zadecydowało o losie Rubika, który wnet został

oficjalnym narzeczonym

wdowy.

Sarchalska nie lubiła tracić czasu i czemprędzej, czyniąc przygotowania, ustaliła termin ślubu. Czas naglił, a tu proces przyszłego męża wcale się nie kończył, sam zaś Rubik w dalszym ciągu chodził obdarty. W kościele ani rusz pokazać się z takim chłopem!

Po naradzie z sąsiadkami wdowa zdobyła się na wysiłek i... choć mocno nadszarpnęła swoją kiesę, to jednak oporządziła Rubika jak przystało

na męża statecznej i poważnej kobiety.

Teraz już przeszkód żadnych nie było. W dniu onegdajszym, to jest w dniu ślubu już wczesnym rankiem zjawił się Rubik w domu wdowy.

Zajęta ustawianiem stołów i ławek dla biesiadników, Sargalska wręczywszy swemu wybranemu przeszło 100 złotych na wódkę i koszty związane ze ślubem poleciła mu wyjść na miasto. Rubik na to tylko czekał.

Dobrze odziany z gotówką w kieszeni

umknął z Łodzi

bez żalu. Wieczór już zapadał, zeszli się goście, muzyka rżnęła od ucha, a pana młodego nie było. Niepokojono się ogólnie... Dopiero w godzinę później jeden z dobrych znajomych Sarchalskiej wpadłszy do niej do domu od progu rzucił, że widział Rubika siadającego do pociągu.

Wdowa zameldowała o wszystkiem policji.

Bitna niewiasta.

Drąg spoczął na głowie amanta.

(x) Już od dość dawna mała, lecz gęsto zaludniona posesja przy ulicy Hipotecznej 13, była widownią

scen zazdrości

pomiędzy Natalją Pawluk i starającym się o jej względy Adamem Rzesińskim.

Pawlukówna początkowo przyjmowała hołdy sąsiada, z czasem jednak, mimo że przyrzekła oddać mu swą rękę, zaczęła go

ignorować,

a nawet unikać.

Pan Adam nie mógł żyć w takiej niepewności i całą siłą parł do zawładnięcia

serduszkiem panny Natalji.

Ona jednak przezorna pod każdym względem trzymała p. Adama w karbach, flirtując jednocześnie na zabój z innymi.

Rzesiński wiedział o tem, a będąc z natury bardzo zazdrosnym, czynił Pawlukównie publicznie sceny zazdrości ku

uciesze licznych lokatorów.

W dniu wczorajszym Rzesiński siedząc w oknie ujrzał p. Natalcię stojącą przed bramą z innym.

Czekał cierpliwie, a skoro rozeszli się, p. Adam zabiegł jej drogę. Wzburzony wielce począł rzucać słowa obrażające jej godność niewieścią, przez co rozłościł ukochaną.

Panna Natalja schwyciwszy leżący przypadkowo pod płotem drąg, zadała nim Rzesińskiemu

tęgi cios w głowę.

Brocząc krwią padł na ziemię z rozciętą skronią. Zawezwany lekarz pogotowia Kasy Chorych udzielił mu pomocy, pozostawiając go na miejscu w stanie zadawalniającym. Rzesiński pociągnął Pawlukównę do odpowiedzialności.

Ci, którzy mają szczęście...

Odnaleziona walizka.

(x) Pan Wincenty Kliber, zamieszkały przy ul. Franciszkańskiej 5, jadąc tramwajem

na dworzec kolejowy

postawił walizkę z rzeczami wartości około 200 złotych na peronie.

Wnet z tego skorzystał jakiś sprytny złodziej i zakrzątnąwszy się żywo skradł ją tuż pod samą stacją.

Poszkodowany, stwierdziwszy kradzież wartościowej walizki

wszczął natychmiastowe poszukiwania

które jednak nie odniosły pożądanego wyniku.— Złodziej przepadł bez śladu.

Pan Kliber błądził po terenie dworca w nadziei, że tu znajdzie „właściciela" swojej walizki i rzeczywiście przeczucie p. Wincentego nie omyliło.

W niespełna kilka minut przed odejściem pociągu, przechodząc obok pewnej ubikacji spostrzegł swoją walizkę.

Nie zadawalniając się odnalezieniem tejże, p. K. skrył się za węgłem budynku i kiedy złodziej wyszedł, poszkodowany zawezwał policjanta. Złodziejem okazał się 19-letni

Franciszek Sierocki,

bez stałego miejsca zamieszkania.

Osadzono go w areszcie, zaś p. Kliber odjechał zadowolony z szybkiego odnalezienia skradzionych sobie rzeczy.

Przy świetle księżyca...

Idylla miłosna w parku.

(x) Miła Stasia Ramber, pensjonatka jednego z

domów noclegowych,

siedziała o zmierzchu na ławce w parku 3-go Maja.

Obok **niej siadł, zwabiony jej powłóczystem** spojrzeniem Oskar Beller, zamieszkały przy ulicy Dobrej.

Rozmowa **potoczyła się szparko i to w dodatku na**

temat miłosny.

Podbity urokiem ładnej buzi i zgrabnej nózi Beller zawzięcie atakował.

Wymowa jego i delikatne ujęcie sprawy nie pozostały bez należytej oceny ze strony Stasi.

Ściemniło się już dobrze, trajkot dozorców wzywał do opuszczenia parku, oni jednak nic

nie słyszeli,

zajęci tylko sobą. Oskar nacierał coraz bardziej. Stasia ustępowała powoli, oddając mu z nakładem całusy.

Tulili się pewni, że nic im nie zamąci uroku tej chwili. A jednak stało się inaczej.

Dozorca kontrolując park ujął zakochanych.

Stasię Ramberównę i Oskara Bellera za uprawianie nierządu w miejscu publicznem pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

R. M. AYRES. 60)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

Pewnego poranku weszła do pokoju gospodyni z szerokim uśmiechem na swej zmarszczkami pooranej twarzy. Otrzymała list od Olafa. Z miną, jakby chodziło o jakąś cenną relikwję, wręczyła mi kopertę. Przeczytałam treść listu. Było tam zaledwie kilka wierszy; ale do mnie nigdy tyle nie napisał. Prosił ją, aby mu wysłała jego buty do konnej jazdy i rękawice. Kończył przypomnieniem wydanych poleceń i pozdrowieniami dla nas wszystkich.

Oddałam jej list i zapytałam:

— Czy pani wie, gdzie są jego buty?

Spojrzała na mnie ze zdumieniem, jakby spadła z księżyca. Ona miałaby nie wiedzieć, gdzie jego buty leżą? Ależ, dzięki Bogu, nie straciła jeszcze pamięci: wiedziała przecież, gdzie najmniejsza rzecz, do niego należąca, się znajdowała!

W kilka godzin później ujrzałam ją czyszczącą jeszcze raz przyniesione i przez służącą już poprzednio wyczyszczone buty, w celu doprowadzenia ich do lustrzanego połysku. Twarz jej nabiegła krwią z niezwykłego natężania.

Po chwili weszła Marja, która mi pokazała list, otrzymany przed chwilą od stryja w stolicy.

— Pisze mi,, że czas już pomyśleć o powrocie do domu, — rzekła na wstępie. Janek wszedł tuż za nią.

— Ktoby tam mówił o wyjeździe, — wtrącił. — Niech się stryj pani nauczy obywać się bez jej towarzystwa...

Zamilkł nagle i wyszedł pośpiesznie. Marja zaśmiała się i zarumieniła. Zdawała sobie zapewne sprawę, że przeczuwałam o co chodzi, chociaż nigdy o tem nie rozmawiałyśmy. Marja miała pieniądze i nadzieję na duży spadek po swoim bogatym stryju. Janek nie miał grosza przy duszy i nie mógł się też spodziewać żadnego spadku po rodzicach.

Miałam jednak nadzieję, że w tym wypadku nie pieniądze jedynie były magnesem, który przyciągał Janka do mej przyjaciółki.

— Zostań u mnie jeszcze dłużej, — rzekłam. — Zanudzę się na śmierć, jeżeli odjedziesz. Rodzice Lucyny także pisali, że chcą, aby wróciła do domu... Zostań jeszcze, Marjo...

Objęła mię ramieniem.

— Zanadto się przejmujesz, moja droga, — rzekła nawpół żartem, nawpół poważnie.

Oparłam głowę na jej ramieniu i nagle ogarnęło mię uczucie niesłychanej depresji. Czego mogłam się jeszcze spodziewać? Mogłam czekać tygodnie... miesiące... a może lata. On przecież nie wróci...

Przybita rozpaczą zawołałam:

— Nie wychodź nigdy zamąż, Marjo!. Gorzko tego pożałujesz...

Nagle wybuchłam gwałtownym płaczem; łzy przyniosły mi ulgę i uchroniły od szaleństwa, którego już byłam bliską.

— On mię porzucił!... Nigdy więcej do mnie nie wróci... On mię porzucił!... — powtarzałam, łkając.

Marja nie odpowiadała, całowała mię tylko i gładziła uspakajająco me włosy.

— Czy wiesz o tem? — zapytałam głosem zmienionym od płaczu.

— Wiem.

W chwili odpowiedzi starała się uniknąć mego pytającego spojrzenia. Nie wystąpiła z żadnem oskarżeniem przeciw memu mężowi i byłam jej za to szczerze wdzięczna. Wkońcu jednak, gdy mój płacz nie ustawał, rzekła zwolna:

— Nie rób sobie nic z tego, co ludzie opowiadają... Możesz być pewna, że jest w rzeczywistości lepszym, aniżeli złość ludzka go chce przedstawić...

Nie mogłam się zdobyć na wyznanie jej, że tu inna kobieta jest w grze i że Olaf mnie nigdy nie kochał.

Wkońcu się uspokoiłam. Marja poszła do okna i w milczeniu spoglądała na płaski krajobraz. Wtem odwróciła się i rzekła:

— Prosił mię, abym została jego żoną. Myślała naturalnie o Janku.

Uścisnęłam jej rękę.

— A ty? Zgadzasz się? — zapytałam.

Dla mnie było rzeczą jasną, że Marja jest za dobra dla Janka. Ona też zawahała się z odpowiedzią.

—Lubię go, — rzekła wkońcu: — ale... ale to nie miłość... Wstrząsnęła ramionami, jakby chciała z siebie zrzucić jakiś ciężar... — Zresztą nie wiem, czy kiedykolwiek pokocham kogoś...

Jestem pewna, że niedomówiła słowa „znowu" i że w tej chwili myślała o Olafie...

Jakże ludzie mogą twierdzić, że miłość na pierwsze wejrzenie nie istnieje: obie z Marją mogłybyśmy o tem zaświadczyć.

— Życzę ci szczęścia, — rzekłam, — i cieszyłabym się, gdybyś została moją bratową...

Marja odwróciła się i wyszła bez słowa odpowiedzi.

c. d. n.

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Doktór filozofji na „stanowisku" pastucha...

Kilka charakterystycznych epizodów z gehenny bezrobotnej inteligencji.

PERYPETJE ŻYCIOWE PANA S.

Na tle grasującego w Łodzi epidemicznie bezrobocia wydarzają się epizody, godne specjalnej uwagi.

Do takich epizodów należą np. perypetje życiowe p. S., młodego człowieka, którego koleje życia w związku z obecną sytuacją ekonomiczną są istotnie zgoła niezwykłe.

Pan S. ukończył chlubnie już przed szeregiem lat jedno z miejscowych gimnazjów, poczem zaimatrykulował się w poznańskim uniwersytecie, poświęcając się studjom słowiańskiej filologji. Przez długie lata dźwigał — z początku z humorem, następnie z rezygnacją — brzemie prawdziwej, najautentyczniejszej w świecie, przysłowiowej studenckiej „bryndzy", utrzymując się jako tako z licho płatnych korepetycyj, chudo okraszonych obiadków i... błogiej nadziei na różową przyszłość...

DOKTÓR FILOZOFJI POSZUKUJE PRACY...

Ciężko było, bo ciężko, wkońcu jednak wytrwała praca i samozaparcie doprowadziły młodzieńca do celu. We wrześniu ubiegłego roku złożył końcowe egzaminy i powrócił na stałe do Łodzi jako pełen wiedzy i zapału do pracy naukowej **doktór filozofji.**

Cóż kiedy w obecnych warunkach — jak wiadomo — nie kwitną róże na drogach żywota ludzi nauki... Pan S. posiadał wiedzę, zdobył tytuł, ale kawałka chleba zdobyć nie mógł... Wszelkie usiłowania w tym kierunku nie wydawały pożądanych rezultatów. Czas płynął, a dr. fil. popadał w coraz większą biedę, usymbolizowaną nazewnątrz przysłowiowemi dziurami w podeszwach tudzież srodze wytartemi łokciami...

DAREMNE WYSIŁKI.

Są ludzie, których w życiu prześladuje specjalny pech. Gdy zaś nadomiar wchodzą w grę jeszcze wyjątkowe warunki ogólno-społeczne...

Myślał tedy nasz bohater coraz rozpaczliwiej nad tem, co robić, żołądek i ogólny niedostatek coraz okropniej dawały mu się we znaki. Dawno już zrezygnował z pracy w zakresie swej zawodowej wiedzy i zgodziłby się na wszystko. Zgłaszał się do państwowego urzędu pośrednictwa pracy, ale i tam trudno mu było coś znaleźć.

„POSZCZEŚCIŁO" MU SIĘ...

Aż tu pewnego błogosławionego razu, gdy dr. fil. znów narazie nie przypominał sobie, kiedy to po raz ostatni jadł ciepły obiad — wpadła mu przypadkowo w uszy wiadomość, że na jednym z większych folwarków w okolicy Zgierza „wakuje posada" — pastucha do krów...

Niewiele myśląc — pojechał za ostatnie pożyczone grosze, zgłosił się, no i — „poszczęściło" mu się...

INŻYNIER JAKO MALARZ SZYLDÓW.

Jest to wypadek zgoła niecodzienny, a jednak autentyczny. Godnie kojarzy się z nim inny epizod, niemniej niecodzienny, a niemniej autentyczny, dotyczący pewnego inżyniera drogowego.

Człowiek ten studjując przez lat 10 zagranicą, zdobył wreszcie przed blisko dwoma laty dyplom inżyniera na politechnice w Karlsruhe. Od tego czasu wrócił do Łodzi i poszukuje zajęcia. A ponieważ dotychczas nic nie znalazł, żołądek zaś i inne potrzeby życiowe wymagają swego, więc pan inżynier zużytkowywuje tymczasem swoją na politechnice nabytą wiedzę jako... malarz szyldów, zarabiając tym sposobem cichaczem u pewnego majstra łódzkiego od czasu do czasu parę złotych na opędzenie najprymitywniejszych potrzeb życiowych...

W sekrecie, naturalnie, i tylko dzięki współczuciu majstra malarskiego, bo — z jednej strony zaprotestowałyby „związki zawodowe", z drugiej — obruszyłaby się opinja, no i — koledzy inżyniera...

Tak to smutna epoka obecna symbolizuje się w charakterystycznych wypadkach z życia. Dobrze poszukawszy, możnaby podobnych wypadków znaleźć w Łodzi jeszcze wiele...

(faun).

Zna te posiedzenia!



Mąż: — Każ przyszykować mi frak — idę na posiedzenie.
Żona: — Dobrze, tylko przedtem bądź łaskaw mi powiedzieć, do którego komisarjatu przysłać ci poduszkę.

Czy pani... stoi sama?

Niefortunny występ poszukiwacza romantycznych przygód.

Pan Maks Kon mieszkaniec m. Zgierza przechodził o godzinie 10 wieczorem ulicą Lutomierską wraz z narzeczoną swą panną Bronią Żytnicką. W pewnej chwili przed bramą domu nr. 29 oświadczył, że musi w sprawie nagłej wejść do tego domu. Pannę Bronię

zdjęła obawa

przed pozostaniem solo na tak niesympatycznej, jak Lutomierska ulicy, prosiła przeto narzeczonego, by nie bawił długo. Stojąca samotnie niewiasta wpadła w oko, jakiemuś jegomościowi w

gumowym płaszczu.

Zaczął tedy krążyć koło niej i w pewnym momencie „wziąwszy na odwagę" zbliżył się i zagadnął podśpiewując:

— Czy pani... stoi sama?

Nic nie pomogło pannie Broni zaglądanie do bramy; jak na złość narzeczony nie wracał a nieznany osobnik, stawał się coraz

natrętniejszy.

Nareszcie zjawił się p. Kon a widząc, co się święci, wezwał natręta w sposób ostry, by się odstawił. Tamten odpowiedział w sposób również dość niegrzeczny no i wywiązała się walka. P. Kon

uderzył nieznajomego pięścią w pierś,

tak, że ten zwalił się do rynsztoka, plamiąc sobie nowiuteńki płaszcz gumowy. Kres bójce położył dopiero posterunkowy, który uczestnikom awantury spisał protokół.

Niefortunnym poszukiwaczem romantycznych przygód na ciemnych ulicach okazał się Antoni G., zamieszkały przy ul. Rybnej.

Za zwrócenie surowej uwagi dziewczyna usiłuje pozbawić się życia.

Skutki obcowania z podejrzanymi osobnikami.

Przy ulicy Reitera 25, zamieszkuje wraz z rodzicami piękna 16-letnia Jadzia Gitecka, która od dłuższego już czasu

obcowała z łobuzami.

zamieszkałymi w tymże samym domu. Snać bardzo sobie upodobała ich towarzystwo, bo na ostre w tym względzie uwagi rodziców nie zwracała uwagi.

Wówczas ojciec musiał się chwycić

środków ostatecznych.

Gdy raz po zabawie z typkami z pod ciemnej gwiazdy wróciła do domu po północy została surowo ukarana.

Powyższa okoliczność popchnęła ją do zamachu samobójczego. W tym celu w dniu wczorajszym zażyła większą dozę sublimatu. Wezwane pogotowie, po udzieleniu pierwszej pomocy pozostawiło Jadzię na miejscu w stanie osłabionym, zaś komisarjat I-szy prowadzi dochodzenie.

ZAMIAST FELJETONU.

Biuletyny meteorologiczne.

Co to jest P. I. M? Jest to Polski Instytut Meteorologiczny, który zajmuje się przepowiadaniem pogody i wytrącaniem ludzi najbardziej umiarkowanych z równowagi.

Instytucja ta ma odwagę rozsyłać swe „komunikaty" do prasy, wybitnie przyczyniając się do ogólnej dezorjentacji społeczeństwa, wywołanej drożyzną, kryzysem parlamentu i zamachem na Mussoliniego.

Komunikaty te układane są oczywiście przez ludzi „zawianych„ to jest takich, którym przewiały przez głowę wiatry ze wszystkich kierunków świata. Według najnowszej przepowiedni w dniu dzisiejszym stan pogody ma się przedstawiać jak następuje:

„Umiarkowane wiatry w kierunku północno-południowo-wschodnim. Miejscowe opady i lekkie przejściowe zachmurzenie, chwilami ciepło, chwilami zimno. W południe cieplej, pod wieczór prawdopodobnie chłodniej".

Jeżeli się to nie sprawdzi P. I. M. będzie miał we mnie śmiertelnego wroga. Już skutkiem jego komunikatów, zapowiadających podwyższenie temperatury, zastawiłem zimowe palto w lombardzie, a teraz trzęsę się z zimna.

Jeden z moich przyjaciół dał mi sposób na tani i dobry barometr: wiesza się za oknem starą gazetę i obserwuje, jeśli gazeta zmoknie — to deszcz pada„ jeśli sucha, to znaczy deszczu niema i można wyjść do miasta bez parasola i kaloszy. Instrument dotąd nie został opatentowany, więc każdy może go sobie zmajstrować.

Brat mordercy prosi o zmianę nazwiska.

Na marginesie ohydnej zbrodni w Budapeszcie.

Głośnem echem rozeszła się po całym świecie sensacyjna

afera kryminalna

oficera Lederera i jego małżonki, którzy w sposób ohydny i skrytobójczy zamordowali przyjaciela, bogatego masarza Kudelkę. Jak wiadomo, w sprawie tej nie zapadł jeszcze definitywny wyrok, gdyż morderca podał

prośbę o rewizję procesu.

Obecnie donoszą z Budapesztu, iż szereg osób, noszących pospolite nazwisko „Lederer", zwróciło się do ministerstwa spraw wewnętrznych o zmianę nazwiska. W samym Budapeszcie znalazło się pięciu Ledererów. Z tych czterej nie są zupełnie krewnymi czy nawet powinowatymi mordercy. Natomiast piąty, Gustaw Lederer jest rodzonym

bratem mordercy

i zasiadał nawet wraz z bratem na ławie oskarżonych, został jednak uwolniony. — Ministerstwo przychyliło się do owych próśb. Ledererowie otrzymali rozmaite nazwiska. Brat mordercy zowie się obecnie

Gustaw Hollos.

Jest on urzędnikiem jednego z banków budapeszteńskich i mimo rozgłosu całej afery nie utracił posady, gdyż obowiązki rachmistrza spełnia znakomicie.

SPORT.

Mistrzostwo w piłce nożnej.

Ł.K.S.—Ł.T.S.G. 1:1 (0:1).

Zacięta lecz mało efektowna walka o punkty.

Niedzielna gorączka była bardzo dokuczliwą dla piłkarzy, gdyż musieli oni pracować na punkty mistrzowskie jak nigdy dotychczas.

Najcięższą walkę miał ŁKS, któremu najpoważniej zagrażają najsłabsze zespoły.

Siła — zespół mało znaczący w obecnem mistrzostwie, zabrała niespodziewanie mistrzowi naszeum dwa punkty, obecnie zaś ŁTSG, uwijając się na szarym końcu, **wprowadza w kłopot ŁKS kontentując się wynikiem remisowym, a tem samem powodując utratę jednego punktu dla mistrza.**

Wynik remisowy 1:1 dowodzi, iż oby dwu stronom zależało na punktach.

ŁTSG mając dotychczas dwie porażki musi bronić swego honoru, aby nie spaść do klasy niższej, to też walka ich musi być więcej rozpaczliwa, aniżeli ŁKS który mimo niepowodzeń chwilowych jest pewny siebie.

Spotkanie wczorajsze zapowiadało się bardzo ciekawie, czego dowodem była spora ilość widzów w parku ŁKS-u.

Trzeba było jednak uzbroić się w zdrowe nerwy, aby przesiedzieć spokojnie przez całe dziewięćdziesiąt minut.

Pierwsze chwile zapowiadają walkę ciekawą i ostrą, jednak długo to nie trwa, gdyż u boku stron zaczyna się jakoś nie kleić i prócz zwykłego kopania piłki nic więcej nie ujrzeliśmy.

Po półgodzinnej walce

ŁTSG zdobywa pierwszy punkt

i to detonuje naszego mistrza do tego stopnia, że trudno wprost wierzyć w jego zwycięstwo.

Każdy piłkarz gra tylko dla siebie, nie widząc żadnej myśli wspólnej, żadnego zrozumienia, piłka wędruje pod niebo lub ginie na autach.

Po zmianie stron nic się zasadniczo nie zmieniło, a

punkt wyrównawczy „jubileuszowy"

zdobyty przez Radomskiego był tylko chwilową pociechą.

ŁTSG ma dogodniejsze sytuację do uzyskania punktów, ŁKS zaś częściej naciera i mocno gniecie.

Takiego chaosu w ataku czerwonych, jaki wczoraj widzieliśmy, nie spotykaliśmy u mistrza oddawna.

Radomski czuł jakiś „wstręt" do strzelania na bramkę, a nieliczne jego strzały ginęły w przestworzach.

Janczyk „umówił" się z poprzeczkami, a Durce niewygodnie było na skrzydle.

Pomoc mistrza była tym razem dziwnie przygnębiona, obrona zaś nie umiała się w porę porozumiewać.

Najlepszym na boisku okazał się

Fiszer broniąc kilka naprawdę niebezpiecznych strzałów.

ŁTSG pragnęło zdobyć choć jeden punkt, aby nie zasłużyć na szybką degradację, to też wyniku remisowego bronili zaciękle i mało zresztą efektownie.

Wysyłano piłki na widownię, bramkarzowi zaś polecono nie rozstawać się zbyt szybko z piłką, tak że z widowni padały niejednokrotnie słowa oburzenia.

Gra — grą, a punkt — punktem. O to się tylko rozchodziło białoczerwonym i niweczyli spokojnie gwałtowne ataki ŁKS-u.

Trzeba **zaznaczyć**, iż ŁTSG przez długi czas musiało borykać się w dziesiątkę, gdyż środkowy pomocnik wskutek kopnięcia, nie był w stanie brać udziału w swoim zespole.

U biało czerwonych bardzo pracowitym był Milde i bramkarz.

Zawody prowadził p. Bira.

Union—Siła 3:2 (2:0).

Union wytrwale kroczy naprzód.

Ostatnie zwycięstwa Unionu dowiodły iż zespół zielonych nie zrażając się do pewnego czasu niepowodzeniem w mistrzostwie, wysuwa się stopniowo z szarego końca.

Po zwycięstwie nad ŁTSG)3 : 1) zapracował sobie Union rzetelnie dalsze 2 punkty z Siłą.

Pierwsza połowa gry przechodzi pod znakiem przewagi Unionu, uwieńczona 2 punktami przez Hoackego.

Siła odbija się po przerwie, lecz nie jest w stanie wyrównać, a tem samem pozbawić Union utraty tak drogocennych punktów które zabezpiecza Union od przykrej degradacji do kl. B.

Dziś już niewątpliwie można stwierdzić, iż na szarym końcu tabeli zajmie miejsce Siła.

ŁKS II — ŁTSG II 7 : 1 (4 :0).

Zawody o mistrzostwo rezerw zakończyły się wysokocyfrowem zwycięstwem ŁKS(który przez cały czas miał duża przewagę.

TURYŚCI II — WIDZEW II 3 : 2.

Widzew II tym razem przedstawił się jako zespół twardy, tak, że dobra drużyna Turystów mogła z ledwością pokonać ich

Wyścigi kolarskie Ł. K. S.

Na 15 nagród Ł. K. S. zdobywa 6.

Na wyścigach obecnych było 50 osób przyczem miejscowe tow. sport. wysłały swoich najlepszych kolarzy.

Na 15 nagród, ŁKS zdobył 6.

Bieg otwarcia 10 klm.

1) Ende niezrzesz. w czasie 17 minut 34,4 s.,
2) Schönrock (PTC);

Bieg główny 17 klm.

1) Schönrock (PTC) — 37 m. 59,4 s.,
2) Schmidt (Union);

Bieg dla niezaawans. 8 klm.

1) Wegner (Sturm) — 15 m. 46,2 s.,
2) Koprowski (Resursa);

Bieg turystyczny 8 klm.

1) Szymański (ŁKS) — 15 m. 56,4 s.,
2) Walter (S. S. Pogoń);

Bieg klubowy 8 klm.

1) Świderski (ŁKS) — 15 m. 18,2 s.,
2) Eckert (ŁKS),
3) Hiszpański (ŁKS.

REKORD W RZUCIE DYSKIEM.

Kpt. Baran ustanowił w Poznaniu nowy rekord Polski w rzucie dyskiem, osiągając 41.63 mtr. K.

Turyści — R. T. S. Widzew 3:0 (1:0).

Słaba gra widzewiaków.

Ciekawe to spotkanie, wprawiało w kłopot naszych sportowców a zwłaszcza sympatyków obu stron.

Dobra forma Widzewa i jego dotychczasowe powodzenie w mistrzowstwie po zwalało przypuszczać, iż trudno będzie Turystom uchronić się od porażki.

Pierwsze natarcąia Widzewa stwarzają już kilka niebezpiecznych momentów podbramkowych, które przechodzą szczęśliwie dla Turystów.

Widzewiacy zasilani wiatrem zakwaterowali się na dobre na połowie boiska fioletowych, atak ich pracuje niezmordowanie, jednak pechowo.

Turyści natomiast kontentują się nielicznemi wypadami.

Prze długi czas walka nie przynosi korzyści dla żadnej strony, aż wreszcie po pół godzinie.

bramkarz Widzewa

staje się przyczyną utraconego pierwszego punktu.

Piłkę strzeloną przez Błaszczyńskiego puszcza on fatalnie z rąk, tamując jej drogę do siatki.

Błąd ten stał się przyczyną zdenerwowania drużyny Widzewa, która nie dowierzała już swoim siłom.

Jeszcze więcej zdeprymował widzewiaków

drugi punkt zdobyty przez Kubika z pozycji spalonej.

Turyści zachęceni powodzeniem mkną szybko naprzód i opanowują kompletnie boisko, tak że Widzew lekceważy sobie dalszy przebieg gry i broni się od niechcenia.

Upadek ducha i siły u Widzewiaków, dał pole do popisu fioletowym, którzy po bardzo efektownych posunięciach wysyłają często piłki do bramki przeciwnika, gdzie teraz bramkarz Widzewa spisuje się dzielnie, chcąc naprawić swój początkowy błąd.

Trzeci punkt zdobywa Kubik Al.

mając otwartą drogę do bramki. Zdawałoby się, iż klęska dla Widzewa wypadnie druzgocąca, lecz skończyło się tylko na tych 3 punktach, gdyż Kubik Al. nie wykorzystał rzutu karnego,

Widzew ma możność zdobycia punktu z rzutu bezpośredniego z 16 mtr. lecz wykonawca okazał się nie tęgim strzelcem.

Zawody powyższe w pierwszej połowie przedstawiały się ciekawiej, gdyż obydwie strony wykazały więcej życia i chęci do gry.

W przerwie Widzew opadł na siłach i stracił animusz do dalszej gry.

U zwycięzcy bardzo zręcznie pracował atak, pomoc za wyjątkiem Kubika Stef. i obrona pracowite. U Widzewa jedynie obrona z bramkarzem wytrwała dzielnie do końca.

Zawody prowadził p. Marczewski ku ogólnemu zadowoleniu.

Prosna---Hakoah 3:1 (0:0).

Zwycięstwo kaliszan,

Zawody o mistrzostwo kl. B. przyniosły niespodziewaną klęskę w Kaliszu dobremu zespołowi Hakoahu.

Do przerwy wynik utrzymuje się na remis, dopiero po zmianie stron Prosna prze prowadza szereg skutecznych ataków, osiągając zupełne zwycięstwo nad łodzianami.

Zawody prowadził p. Dancygier.

Zycie ekonomiczne.

Trzy razy więcej

kupiliśmy w Szwajcarji niż sprzedali.

Import ze Szwajcarji do Polski wynosił w ciągu roku ubiegłego 25.321.000 złotych, eksport zaś — 8.043.000 zł. Głównym przedmiotem przywozu do Polski były: maszyny, aparaty, metale, zegarki, wełny, tkaniny bawełniane, jedwabne.

Wywoziliśmy do Szwajcarji artykuły spożywcze, drzewo surowe, półfabrykaty drzewa, przetwory ropy, węgiel, brykiety i koks.

Podatek od polowań na lisy

przyniósłby skarbowi rocznie miljon funtów szterlingów.

W angielskiej Izbie Gmin zapytano się kanclerza skarbu czy przychyla się do opodatkowania polowań „par force" na lisy. Wnioskodawca obliczył, że podatek od tego czysto angielskiego i zbytkownego sportu przyniósłby skarbowi rocznie około miljona funtów szterlingów.

Pocałunek nie może trwać dłużej ponad 6... stóp wstążki filmowej.

Cenzura w krajach anglo-saskich.

Wuj Jonathan i stryj John Bull sprawują srogą kontrolę nad treścią filmów.

W Anglji cenzura nie przepuszcza ani jednego przekleństwa na ekranie choćby scena rozgrywała się w zapadłej wsi najdzikszego zakątka Far-Westu. Sceny agonji są bezlitośnie skracane. Ale to jeszcze nic w porównaniu z przepisami, które stosują w Stanach Zjednoczonych. Co stan — to inne prawo. Cenzura w stanie Ohio zabrania pocałunku dłuższego „nad 6 stóp wstążki filmowej" to znaczy trwającego dłużej niż 6 sekund. W Kanzas kobietom, występującym w filmie nie wolno palić. W Pensylwanji wzbronione jest surowo ukazywanie butelek na ekranie i sceny pijaństwa: cenzor nowojorski, sędzia z zawodu, nie przepuszcza żadnego filmu w którym figuruje przekupny sędzia.

Najstraszniejszy wróg ludzkości, gruźlica --- uleczalna.

Specjalna kuracja oddechowa leczy skutecznie zagrożone płuca.

Profesor Weninger z Berlina wynalazł nowy środek

przeciwko gruźlicy płuc.

Nowa metoda nie wymaga ani długiego leżenia, ani zastrzyków, zbyteczną czyni zmianę klimatu na górski, przepisuje natomiast zwykłą

kurację oddechową,

w berlińskiem inhalatorjum, która ma trwać zaledwie kilka tygodni.

Pomysł prof. Weningera polega na wprowadzeniu do płuc ludzkich drogą oddychania mieszaniny składników chemicznych, posiadających zdolność natychmiastowego

zabijania bakteryj tuberkulicznych.

W ten sposób, poprostu przez zniszczenie zarodka można przerwać proces rozwoju gruźlicy i organizm doprowadzić do rychłego wyzdrowienia.

Najlepszym środkiem okazała się tu **mieszanina uranu, torium, manganu i kilku kwasów.**

Do tego przekonania doszedł prof. Weninger dopiero po długoletnich, uciążliwych doświadczeniach. — Badał on po kolei 173 różne mieszaniny, musiał jednak wszystkie odrzucać jako

niedające pożądanych rezultatów.

Odpowiednią dopiero okazała się 174-ta, którą wynalazca nazwał „Ektoplazminą", ponieważ ektoplazma jako ognisko bakteryj tuberkulicznych, stanowi teraupetyczny punkt wyjścia nowego środka leczniczego.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne — GALERJA SZTUKI MIEJSKA W ŁODZI — Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 — 11 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA". ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Świat zaginiony"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Apollo" — „W kraju dzikich Tyburów"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Czar walca"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" „Szmulek Gałganiarz"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Tornado".
Pocz. przedstawień o godz. 4-ej po poł.

Grand-Kino. — „Grzechy Paryża"

„Luna" — „Express miłości"
Pocz. przedstawień o g. 6.00, 8.00 i 10.00 wiecz.

„Nowości" — „Szakale New-Jorku".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — „Messalina"
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Jazzband".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Jeden z 36-ciu"
Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15, 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Przemytnicy".
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Hrabina Paryża"

Teatr Miejski — „Znakomity Don Juan"
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Krakowiacy i Górale"
Początek o godz. 8.15.

„SAVOY". Traugutta 6.
Codziennie występy artystyczne

TEATR MIEJSKI.

Dziś, poniedziałek, przedstawienie wieczorowe po cenach zniżonych dany będzie po raz przed ostatni „Znakomity Don Juan" z Junoszą-Stępowskim.

We wtorek czwarte przedstawienie „Błękitnego Ptaka". Bilety ulgowe ważne. Realizować je można w Kasie Zamawiań od 2 do 6 po poł.

Dzięki nadzwyczajnemu usprawnieniu strony technicznej, widowisko kończy się parę minut przed północą.

W środę przedostatni przed wyjazdem z Łodzi występ Kazimierza JunoszyStępowskiego w „Otellu". Ceny najniższe.

W czwartek „Błękitny Ptak".

W piątek ostatni występ Kazimierza Junoszy-Stępowskiego w „Znakomitym Don Juanie". Ceny zniżone.

W sobotę XXIV-ta premja sezonu: komedja współczesna w 4 aktach Józefa Rączkowskiego „Polityka i miłość".

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa 18.

Dziś, w poniedziałek, po cenach najniższych „Krakowiacy i Górale".

Jutro, we wtorek, po cenach najniższych „Siarczysta dziewczyna", wodewil w 5 aktach ze śpiewami i tańcami.

W środę po raz ostatni w sezonie „Krakowiacy i Górale.

W czwartek po raz ostatni „Siarczysta dziewczyna".

W piątek premjera historycznej sztuki M. Bałuckiego p. t. „Kiliński". Bilety nabywać można codziennie od 12-ej do 3-ej i od 5—10 wieczorem.

KONCERT MICHAŁA ERDENKI.

Dziś, w poniedziałek, o godz. 8.30 wieczorem odbędzie się w Filharmonji zapowiedziany koncert znakomitego skrzypka rosyjskiego Michała Erdenki.

—o—

„Rewizja Konstytucji Polskiej".

Odczyt w Tow. Rozwój.

W dniu jutrzejszym, o godz. 7.30 w., w sali przy ul. Pańskiej 74, staraniem Tow. Rozwój odbędzie się odczyt ks. dra Rożkowskiego pod tyt. „Rewizja Konstytucji Polskiej".

Ze względu na interesujący i aktualny temat i osobę prelegenta, ogólnie w Łodzi szanowanego i znanego z pracy społecznej, pożądane jest jaknajliczniejsze zebranie słuchaczów ze wszystkich sfer społeczeństwa. Wejście bezpłatne.

Bandyta, który miał sto morderstw na sumieniu
nie licząc drobniejszych przestępstw.

Przed sądem w Homlu w Rosji zasiadał niedawno niezwykły złoczyńca. Rzec można, że był on uosobieniem wszystkich zbrodniczych instynktów, jakie tylko istnieć mogą w człowieku. Herszt bandy zbójeckiej Trjapiczkin popełnił w przeciągu trzech lat przeszło

sto morderstw,

oraz dokonał niezliczonej liczby ciężkich poranień, kradzieży, włamań, zgwałceń i innych zbrodniczych czynów. Mordował zaś w bestjalski sposób, lubując się w okrucieństwie. Oblewał naprzykład skrępowane swe ofiary

naftą i zapalał je.

Jako „łagodzącą okoliczność" podał oskarżony, że w ostatnich czasach nie popełnił żadnego mordu, tylko ranił i obrabowywał napadniętych. Sąd oczywiście skazał zwyrodniałego osobnika na śmierć a najwyższa instancja zatwierdziła wyrok.

Kobiety są wybitnie uzdolnione do wykonywania profesji bankiera.

W znanej swej powieści „Lewis i Irena" Paul Maraud opisuje dzieje dyrektorki banku. Zawód ten istnieje jednak nietylko w wyobraźni powieściopisarza. W Stanach Zjednoczonych „bankierki" są tak liczne, iż zorganizowały się nawet w związek. Sekretarz Związku miss Bruere, oświadcza w sui generis manifeście, wydanym przez zarząd związku, iż kobiety są wybitnie uzdolnione do wykonywania profesji bankiera". Wierzymy chętnie.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.30
Zagranicą	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy	(strona 4 łamy)
Za tekstem	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Nekrologi	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Komunikaty	25 „ „ „ „ „	„ 4 „
Zwyczajne	6 „ „ „ „ „	„ 10 „

Drobne 10 gr. poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.